

Jakubowska, Urszula

Warszawskie lata Zygmunta Wasilewskiego

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 32/4, 57-70

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

URSZULA JAKUBOWSKA (Warszawa)

WARSZAWSKIE LATA ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

Zygmunt Wasilewski należał przez wiele lat do grona przywódców Narodowej Demokracji. Długo pozostawał w cieniu wielkiej trójki: Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego, ale już w okresie międzywojennym stał się niekwestionowanym autorytetem w obozie narodowym. Urodzony w 1865 roku, po ukończeniu gimnazjum w Kielcach i uniwersytetu w Kijowie w wieku 23 lat osiadł po raz pierwszy w Warszawie. Nie ten jednak pierwszy pobyt nad Wisłą okazał się znaczący w jego życiu. Wtedy co prawda nawiązał współpracę z „Głosem” i swymi przyszlými przyjaciółmi ideowymi, ale zacieśnienie się związku z Narodową Demokracją nastąpiło dopiero po 1902 r. Najpierw doszło jeszcze do wyjazdu w charakterze bibliotekarza do Rapperswilu, potem do pracy we wznowionym po raz drugi „Głosie” w latach 1894 — 1900 i sekretarowania w „Kurierze Warszawskim”, a dopiero w 1902 r. zaproszono go do Lwowa, w celu poprowadzenia przejętego przez Narodową Demokrację „Słowa Polskiego”. Kierował tym pismem do 1915 r. i okres ten należał chyba do najważniejszych w jego życiu¹. Później przyszła wojna, wyjazd do Kijowa, a następnie do Petersburga, gdzie powierzano mu redakcje kolejnych pism Narodowej Demokracji. Wybuch rewolucji w Rosji skłonił Wasilewskiego początkowo do wyjazdu do Moskwy, a stamtąd do Kijowa.

W październiku 1918 r., na początku miesiąca zapadła ostateczna decyzja: należy zwinąć wydawnictwo „Przeglądu Polskiego” w Kijowie i wracać do Warszawy. Ostatni numer kijowskiego „Przeglądu Polskiego” wyszedł 6 października 1918 r. Zamieszczono w nim, przypominany później wielokrotnie, wiersz Kazimierza Wierzyńskiego *List do domu...* W podróż do domu wyruszył też Zygmunt Wasilewski. W Warszawie znalazł się w połowie października. Wcześniej przybył tu już jego syn Tadeusz, po rozwiązaniu korpusu Dowbora-Muśnickiego, oraz jego pasierb Stefan Godlewski, który ożenił się w czasie wojny. Wasilewski wraz z rodziną skorzystał z gościnności swego przyjaciela z lat szkolnych Jana Zaglencznego i zamieszkał w jego mieszkaniu przy ul. Sewerynow 5. W czerwcu 1919 r. zaczął się jednak rozglądać za własnym mieszkaniem, co wcale nie było takie proste w sytuacji, gdy do stolicy niepodległego państwa ścigały tysiące Polaków, głównie z Rosji. Po długich poszukiwaniach udało się

¹ Por. U. Jakubowska, *Lwowski okres twórczości Zygmunta Wasilewskiego 1902 — 1915*, „Rocznik Lwowski”, t. 2: 1992.

wreszcie znaleźć dwie pracownie malarskie na ostatnim piętrze przy ul. Polnej 46 i tam ściągnął Wasilewski ze Lwowa swą bibliotekę i resztę ocalałych mebli.

Od listopada 1918 r. miał też zapewnioną pracę. Władze Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego poleciły mu zająć się wznowieniem zawieszonyj w 1915 r. „Gazety Warszawskiej”. Redakcja mieściła się w lokalu „Gazety Porannej 2 Grosze” na ul. Zgody 5, w domu nabytym jeszcze przed pierwszą wojną światową przez spółkę Niklewicz, Głodkowski i Wyszyński. Do końca roku udało się Wasilewskiemu wydać 44 numery „Gazety Warszawskiej”. Redakcja pisma od pierwszego dnia stała się ogniskiem ściągającym i grupującym ludzi, którzy czuli, iż bliska im jest idea demokratyczno-narodowa. Przede wszystkim zaś znaleźli tu pracę dziennikarze endeccy, których Wasilewski miał okazję poznać już wcześniej. Ogromnym zaufaniem darzył on Józefa Hłaskę, z którym pracował już w „Głosie”, i to z tamtego okresu datowała się ich przyjaźń. Powierzył mu w nowo wznawianej „Gazecie Warszawskiej” przegląd prasy krajowej i omawianie życia prowincjonalnego. Prasę zagraniczną referował Zygmunt Raczkowski, a sprawy literackie — tak przecież mu zawsze bliskie — oddał w ręce Wacława Filochowskiego, z którym współpracował w „Sprawie Polskiej” w Petersburgu. Z Petersburga przybyli też znani mu już wcześniej: Wacław Kryński i Stanisław Włodek, syn Ludwika. Z Ludwikiem Włodkiem zaprzyjaźnił się Wasilewski jeszcze w „Głosie” i teraz w prace dziennikarskie wciągał już drugie pokolenie tej rodziny. Razem z nim wydawanie „Gazety Warszawskiej” zaczęli też Stanisław Majewski, Julian Wapniarski, Hieronim Wierzyński, Zofia Osbergerowa, a niebawem miał do nich dołączyć młody Jan Rembieliński. Nad działem teatralnym i artystycznym czuwać miał Stanisław Pieńkowski, nad muzycznym Piotr Rytel, a sprawy wojska omawiał gen. Włodzimierz Zagórski. Nie można też zapominać o licznej obsłudze reporterskiej i korektorskiej pisma.

Od pierwszych numerów „Gazety” starał się Wasilewski pozyskać dla pisma dobrych korespondentów zagranicznych. Najlepszym niewątpliwie nabytkiem w tym zakresie okazał się Kazimierz Smogorzewski, polecony przez Romana Dmowskiego, który swe znakomite korespondencje z Paryża pisał w duchu polityki Komitetu Narodowego. Wasilewski bardzo wysoko oceniał też innego korespondenta: młodego Włocha pisującego z Rzymu pod pseudonimem d’Armili. Wasilewski dążył do wykorzystania dłuższych pobytów działaczy endeckich z innych regionów Polski w Warszawie i namawiał do współpracy z dziennikiem. Tak właśnie udało mu się na kilka miesięcy zaangażować do pisma Mariana Seydę, który na przełomie lat 1922 — 1923 kierował działem politycznym pisma.

Ambicją redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej” było pozyskiwanie do pisma tekstów wybitnych znawców różnych dziedzin życia zarówno politycznego, kulturalnego jak i naukowego, nie zawsze ściśle związanych organizacyjnie z ruchem narodowym, a jedynie skłaniających się do znalezienia się w ogromnej grupie zwolenników czy sympatyków ruchu. Stąd w wykazach współpracowników, które „Gazeta” systematycznie, przynajmniej raz w roku podawała, potrafiły się znaleźć dziesiątki nazwisk.

Niewątpliwie najbardziej cenił sobie Wasilewski współpracę z „Gazetą Warszawską” Romana Dmowskiego. Dmowski nie zwykł jednak dostarczać do pisma artykułów okazjonalnych. To na łamach „Gazety” rodziły się jego obszerniejsze prace. Przykładem było przeszło sto felietonów, pisanych w 1924 r. od

ręki, z numeru na numer, a zatytułowanych *Jak odbudowano Polskę*. W całości ukazały się one w postaci książki pod innym tytułem: *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Inspirację do tej publikacji czerpał Dmowski — tak sądzi Wasilewski — z procesu Lednickiego. Nie ulega wątpliwości, że związek między tym wydarzeniem a powstaniem i zawartością dzieła był oczywisty².

Za duży sukces mógł uważać Wasilewski pozyskanie do współpracy z „Gazetą Warszawską” Aleksandra Świętochowskiego, który — jak podkreślał Wasilewski — „baczenie i lojalnie liczył się z jej programem”³. Po raz pierwszy Świętochowski zamieścił swój tekst w dzienniku w kwietniu 1920 r.⁴, ale początkowo pisywał sporadycznie. Od 1922 r. już systematycznie nadsyłał swoje teksty do „Gazety”, a w rok później otrzymał stały felieton *Liberum veto* i wymieniany był od tej pory w grupie stałych współpracowników. Kiedy w 1925 r. Wasilewski odchodził z „Gazety Warszawskiej”, zawiadomił o tym Aleksandra Świętochowskiego i zaprosił go do dalszej współpracy już w „Myśli Narodowej”. Propozycja została przez Świętochowskiego przyjęta. Tak przedstawia ją Maria Brykałska, autorka biografii ojca polskiego pozytywizmu: „W »Gazecie« tolerowano jego indywidualne poglądy w znacznej mierze dzięki staraniu Wasilewskiego; po opuszczeniu przez niego zespołu redakcyjnego sytuacja mogłaby się zmienić na gorsze. W zdarzających się kontrowersjach między nim a Romanem Dmowskim redakcja manifestowała solidarność z przywódcą stronnictwa”⁵. Wyraźnie różnica zdań ujawniła się między Dmowskim a Świętochowskim w ocenie polskich powstań narodowych. W swej książce *Polityka polska i odbudowanie państwa* Dmowski uznał powstania zbrojne w okresie zaborów za błąd polityczny, natomiast Świętochowski wystąpił w ich obronie⁶. W rezultacie wywiązała się między nimi polemika na łamach dziennika, w której jeden drugiego nie przekonał i każdy pozostał przy swym zdaniu.

Współpraca Świętochowskiego z „Myślą Narodową” układała się bardzo dobrze aż do 1928 r. Dawni przyjaciele polityczni — jak twierdzi Wasilewski — namówili go do powrotu. Zaopiekowali się nim materialnie i drukowali jego pamiętniki w „Wiadomościach Literackich”. Sam Wasilewski bardzo przeżył odejście Świętochowskiego z „Myśli Narodowej”. Nie tylko bowiem tracił znakomite publicystyczne pióro, ale i tego, który jeszcze tak niedawno głośno wszem obwieszczał, że jedyne zbawienie dla Polski znajduje się w nacjonalizmie.

Wasilewski swym własnym przykładem starał się zmienić, a przynajmniej zaprzeczyć powszechnemu wówczas wyobrażeniu, iż „dziennikarz jest tylko kablem, obojętnym na treść wiadomości, która przez niego przebiega”⁷. Po latach napisał: „Dziennikarstwo naszego obozu było misją organizowania narodu, aby mógł i chciał żyć samoistnie jako osobowość polityczna i moralna. Dlatego wglądając baczenie w głąb życia Polski, wiedzieliśmy więcej niż inni dziennikarze chcieli wiedzieć o niebezpieczeństwach, grożących naszemu narodowi ze strony czynników obcych a wrogich, prowadzących w Polsce zamaskowaną po-

² Z. Wasilewski, *Mój życiorys*, Archiwum PAN Warszawa, sygn. 127, cz. III, s. 91.

³ Tamże.

⁴ A. Świętochowski, *Czy to jest państwo nowoczesne*, „Gazeta Warszawska” (dalej: GW), nr 100 i 101 z 20 i 21 IV 1920.

⁵ M. Brykałska, *Aleksander Świętochowski*, Warszawa 1987, s. 330.

⁶ GW, nr 178 z 1 VII 1925.

⁷ Z. Wasilewski, *Mój życiorys...*, s. 69.

litycznie działalność w odwrotnym kierunku. Im właśnie zależy, aby naród polski nie był należycie zorganizowany”⁸. W praktyce codziennej dziennikarstwo traktował właśnie jako taką misję. Pierwszym zadaniem było przede wszystkim ujawnianie tych, którzy za swój główny cel stawiali sobie walkę z polskim nacjonalizmem. A byli to według niego socjaliści, Żydzi, konserwatyści, liberałowie. Za jedno z największych zagrożeń uznał próbę moralnego rozbijania narodu polskiego i stąd tak ostry atak na ruch pacyfistyczny.

„Pacyfiści usiłowali uczynić z grobu nieznanego żołnierza pieczęć wieczystego pokoju, protestację przeciw ideom ofiary na rzecz narodu” — pisał Wasilewski⁹. I dowodził dalej, iż „dusza narodowa nie boi się śmierci i z grobu nie czyni hasła odwrotu”. Ten atak na pacyfizm, w którym zresztą wspomagał go Jan RembIELIŃSKI¹⁰, połączony był w wydaniu Wasilewskiego z krytyką prądów liberalnych w polskim społeczeństwie. Powoływał się przy tym na wystąpienie Romana Rybarskiego na zjeździe ZLN (18 październik 1924), który stwierdzał, że „gdyby tylko chodziło o dobrobyt jednostek, to łatwo wyprzedać można Polskę za dobre pieniądze czy to w drodze pożyczek, czy ustępstw handlowych na rzecz sąsiadów, ale wtedy *finis Poloniae* niczym po przegranej bitwie. Obywatel, kupiec, rolnik wystawiony jest na pokusę zdrady jak żołnierz na froncie. A więc i tu można być zdrajcą lub bohaterem”.

W pół roku później poszedł Wasilewski jeszcze dalej w swych poglądach. Pisał: „Hasła wolności powszechnej są złowróżebne dla narodu, który chce istnieć w niepodległości politycznej; prędzej czy później muszą zrujnować i państwo i jego moralne podstawy w społeczeństwie”¹¹.

Z czasem otrzymał Wasilewski miano psychologa obozu narodowego. Wnikanie w psychikę narodu i jej analizowanie stało się w pewnym momencie jego swoistą obsesją publicystyczną.

Nie wszystkie jednak wystąpienia prasowe Zygmunta Wasilewskiego ograniczały się do psychologicznych rozważań o kondycji narodu. Niektóre prowadziły do procesów sądowych. Tak stało się z jego wezwaniem do ministerstwa sprawiedliwości, aby nie pozwoliło ono wydać paszportu Aleksandrowi Lednickiemu, ponieważ jest on oskarżony przez opinię publiczną o zdradę stanu popełnioną podczas pierwszej wojny światowej. Wezwanie to zamieścił Wasilewski w „Gazecie Warszawskiej” 20 stycznia 1920 r. i ono właśnie skłoniło Lednickiego do wniesienia skargi do sądu okręgowego w Warszawie. Śledztwo toczyło się cztery lata. Obie strony powoływały ponad stu świadków. Sąd w pierwszej instancji uniewinnił Wasilewskiego. Wtedy też zdecydował się przebieg procesu przedstawić w książce¹². W rok później Sąd Apelacyjny, a następnie Sąd Najwyższy uznały, że Wasilewski nie miał podstaw do obrażania swego przeciwnika politycznego. Aleksander Lednicki był posłem do Dumy, członkiem rosyjskich „kadetów”, adwokatem moskiewskim, w pierwszej wojnie najpierw rosyjskim ministrem do spraw polskich, a później komisarzem do spraw polskich przy bolszewikach. Zjawił się w Warszawie pod koniec 1919 r. i, jak niosła warszawska plotka, przymierzał się do objęcia stanowiska polskiego ambasadora w Niem-

⁸ Tamże.

⁹ Z. Wasilewski, *Ogień ofiarny*, „Myśl Narodowa” (dalej: MN), nr 5/44/ z 31 X 1925.

¹⁰ J. RembIELIŃSKI, *Pacyfizm*, MN, nr 16 z 17 IV 1926.

¹¹ Z. Wasilewski, *Kres liberalizmu*, MN, nr 10 z 6 III 1926.

¹² Z. Wasilewski, *Proces Lednickiego*, Warszawa 1924.

czech. Wasilewski umyślnie wywołał publiczny skandal, aby udaremnić jakąkolwiek współpracę Lednickiego z rządem polskim. Cała sprawa przyniosła rozgłos redaktorowi naczelnemu „Gazety Warszawskiej”, choć z pewnością nie zabiegał o niego jako dziennikarz i publicysta, lecz jako przedstawiciel obozu politycznego. W takiej samej roli występował zresztą wielokrotnie. Z dumą o tym pisał w swych wspomnieniach: „Na wiosnę 1920 r. — trzeba to zapisać do historii — redaktor »Gazety Warszawskiej« miał wiszących w sądzie spraw przeciwko sobie siedem”¹³. Procesy sądowe uważał Wasilewski za bardzo dobrą okazję do zapoznania opinii publicznej z kompromitującymi władzę faktami zestawionymi z troską Narodowej Demokracji o Rzeczypospolitą.

W 1925 r. Wasilewski odchodzi ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej”. Kilka miesięcy pozostawał bez żadnego redaktorskiego przydziału. Za główną przyczynę odejścia uznał zły stan swego zdrowia. Sam Dmowski miał mieć w tej rezygnacji z kierowania „Gazetą Warszawską” przez Wasilewskiego duży udział. Wyrzucił bowiem swemu sześćdziesięcioletniemu przyjacielowi brak troski o zagrożony wzrok (problemy Wasilewskiego z oczami zaczęły się jeszcze przed pierwszą wojną światową) i nieumiejętność zdawania się w drobniejszych pracach redaktorskich na swych współpracowników¹⁴. Wydaje się jednak, że choć ważne, były to drugoplanowe powody zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej”. Faktu tego nie można było ukryć przed opinią publiczną i samymi czytelnikami „Gazety Warszawskiej”.

Oficjalnie więc władze Związku Ludowo-Narodowego opublikowały list z podziękowaniami Wasilewskiemu za wieloletnią pracę kierownika politycznego dziennika, uchodzącego przecież za naczelny organ stronnictwa¹⁵. Te same władze wykazywały jednak już od dawna tendencje do silniejszego podporządkowania sobie gazety. Zarząd Główny ZLN w latach 1921 — 1922 wypowiedział się wszak za modelem partii wyborczej, dążąc do zdobycia maksymalnej liczby zwolenników. W związku z tym chciano widzieć w „Gazecie” bardziej bieżący dziennik polityczny niż organ mający ambicje odgrywania roli pisma teoretycznego. Władzom ZLN potrzebny był na stanowisku redaktora naczelnego takiego dziennika bardziej dyspozycyjny dziennikarz. Sam Wasilewski, będący w obozie narodowym uznanym autorytetem ideologicznym, nie miał w praktyce nad sobą żadnego zwierzchnika politycznego. Występujące w tym czasie w obozie narodowym tendencje do ściślejszego uzależnienia od władz naczelnego centralnego organu prasowego nie mogły być zrealizowane przez Wasilewskiego, ponieważ kontrola redaktora naczelnego, nie wchodzącego w żadne struktury organizacyjne obozu, nie mogła być przeprowadzona. Nowe nominacje, związane z obsadzeniem stanowiska redaktora naczelnego w „Gazecie Warszawskiej”, zdają się przemawiać dodatkowo za politycznymi przyczynami odejścia Wasilewskiego¹⁶.

Druga połowa 1925 r. przyniosła dalsze przekształcenia w systemie prasowym Narodowej Demokracji. Wasilewski miał w nich, jak się okazało, odegrać istotną rolę. Trudno przypuszczać, że stan jego zdrowia tak szybko się poprawił,

¹³ Z. Wasilewski, *Mój życiorys...*, s. 74.

¹⁴ Tamże, s. 92.

¹⁵ GW, nr 40 z 9 II 1925.

¹⁶ Por. U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego” w latach 1918 — 1939*, Warszawa 1984, s. 31 — 32.

chodziło raczej o znalezienie dla niego satysfakcjonującej go nowej dziennikarskiej placówki. W październiku 1925 r. „Gazeta Warszawska” została połączona z innym pismem narodowym, wychodzącą od 1912 r. „Gazetą Poranną 2 Grosze”, którą nie bez powodu zaliczano do dzienników sensacyjnych. Posunięcie to ułatwiał fakt posiadania praw własności obu pism przez tę samą Spółkę Wydawniczą Warszawską A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka. Dla naszych rozważań istotne jest to, że zrezygnowano w nowym dzienniku, „Gazecie Porannej Warszawskiej”, z rozbudowanych części komentarzowej i publicystycznej dawnej „Gazety Warszawskiej”. Rozbudowano część informacyjną, wprowadzono ilustracje, pisano dużo o sporcie, a na pierwszą stronę wkroczyły ogłoszenia, które miały poprawić finansową kondycję pisma. Wszystkie te zmiany zabiegły się z wejściem Zygmunta Wasilewskiego do „Myśli Narodowej”, jako redaktora naczelnego i wydawcy. Jego prawą ręką stał się tam Jan Rembieliński podpisujący się jako redaktor odpowiedzialny i sekretarz. Udało się więc, jak widać, namówić Wasilewskiego do podzielenia się obowiązkami redakcyjnymi ze znanym już w obozie narodowym, sprawnym dziennikarzem, przedstawicielem młodszej generacji działaczy endeckich. Jednocześnie przekonano dawnego kierownika „Słowa Polskiego”, że funkcja redaktora odpowiedzialnego jest jednak w piśmie potrzebna¹⁷, zwłaszcza że dotychczasowe doświadczenia prasowe wcale nie wskazywały, że zmniejszy się liczba prasowych procesów sądowych, w których prasa endecka była stroną.

„Myśl Narodowa” pod nowym kierownictwem Wasilewskiego zmieniła szatę graficzną i podtytuł. Od października 1925 r. ogłaszała się jako „tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej”. Wprowadzono też nową numerację. W samej „Myśli Narodowej” Zygmunt Wasilewski pisywał już wcześniej, ale nie należał do jej stałych współpracowników¹⁸. Czytelnik „Myśli Narodowej” przed październikiem 1925 r. nie miał jednak żadnych wątpliwości, że ton pismu nadają ludzie bardzo wyraźnie związani z obozem narodowym. Podstawowe zmiany, które wprowadził Wasilewski do tygodnika, przejawiały się przede wszystkim w wybiciu na plan pierwszy spraw kultury narodowej oraz w pozyskaniu do współpracy kilkudziesięciu nowych nazwisk. Po raz kolejny więc wykorzystał swą umiejętność skupiania wokół prowadzonego przez siebie pisma szerokiego kręgu osób, którym stawiał tylko jeden warunek tzw. bliskości ideowej. Sprowadzała się ona do uznawania przez zapraszane do współpracy osoby zasady, iż naczelnym jest interes narodu polskiego. Wśród autorów „Myśli Narodowej” po październiku 1925 r. znaleźli się Jan Kasprowicz, Maryla Wolska, Adolf Nowaczyński (ten kontynuował tylko swą ożywioną publicystykę z okresu wcześniejszego), Henryk Batowski, Bogdan Suchodolski, Adam Grzymała Siedlecki, Włodzimierz Wakar, Waclaw Sobieski, Ignacy Chrzanowski, Władysław Konopczyński, Stanisław Kolbuszewski, Zygmunt Raczkowski, Stanisław Pigoń i wielu innych. Wasilewski dążył do tego, aby w piśmie czytano teksty „najprzedniejszych” w obozie narodowych pisarzy i publicystów. Tych, których „stać było na myśl samodzielną i twórczą”. Jednocześnie jednak pamiętał o tym, że pismo stoi nie tylko wypowiedziami samych wielkich. „Staraniem moim — pisał

¹⁷ Jeszcze przez cały czas redagowania GW uważał, że uchylanie się od osobistej odpowiedzialności karnej jest niemoralne i ubliża powadze zawodu dziennikarskiego (Z. Wasilewski, *Mój życiorys...*, s. 77).

¹⁸ A. Nowaczyński, *Trzydziecie „Myśli Narodowej”*, MN, nr 47 z 22 XI 1924.

po latach — było, aby w piśmie harmonizowała się myśl starszych żyjących pokoleń z prądami mającymi dostęp do pokoleń młodszych i najmłodszych. Stąd wiele nazwisk nieznanych dotąd, a pod koniec już wyróżnionych chlubnie — obok nazwisk renomowanych¹⁹.

„Myśl Narodowa” nie była jedynym periodykiem narodowym, który ukazywał się pod koniec 1925 r. w Warszawie. W styczniu 1924 r. przeniesiono do stolicy, wznowiony wcześniej w Poznaniu, „Przegląd Wszepolski”. Miesięcznikiem tym kierował Stanisław Kozicki. Wkrótce miało się okazać, że nie ma miejsca na dwa periodyki („Przegląd Wszepolski” był miesięcznikiem, „Myśl Narodowa” — tygodnikiem). Nie bez znaczenia pozostawały koszty wydawania obu pism. W lipcu 1926 r. zdecydowano się na połączeniu obu tytułów i „Przegląd Wszepolski” zniknął z rynku wydawniczego. Jego autorów przejęła „Myśl Narodowa”, a Zygmunt Wasilewski chętnie oddawał jej łamy dla *stricte* politycznych wypowiedzi prasowych. Sam, zwłaszcza w pierwszym okresie, pisywał sporo artykułów wstępnych, później często zapraszał do ich kreślenia Romana Rybarskiego, a niebawem i Jana Rembienińskiego. Zmonopolizował natomiast dział teatralny, bardzo rzadko oddając innym autorom głos w tych sprawach.

Przez lata narosła ogromna liczba krótkich i dłuższych recenzji teatralnych. Wasilewski znalazł się wówczas w gronie najbardziej znanych polskich recenzentów teatralnych i można by o tym jego rodzaju publicystyki napisać osobny, obszerny szkic historyczny. Wymagałby on jednak wnikliwych badań nad historią teatru w II Rzeczypospolitej, i dlatego w tym omówieniu ograniczę się tylko do zasygnalizowania najbardziej charakterystycznych cech Wasilewskiego jako krytyka teatralnego. Najczęściej pisywał bardzo krótkie sprawozdania teatralne, odnotowywał sam fakt pojawienia się danej sztuki na scenie, oceniał dość powierzchownie grę aktorów. Niekiedy jednak kreślił teksty dłuższe i wcale nie decydowała o tym ranga utworu scenicznego. Oczywiście, jeśli wystawiano dramaty Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Zygmunt Wasilewski nie potrafił, a i nie chciał pisać o nich krótko i powierzchownie. Tak działo się też, kiedy na scenach warszawskich pojawiały się utwory Karola Huberta Rostworowskiego, bardzo wysoko przez redaktora „Myśli Narodowej” cennionego dramaturga. Regułą było zatrzymywanie się przy tych ważnych insceniszacjach, które dawały mu okazję do wypowiedzania się z pozycji „psychologa ruchu narodowego”.

Niekiedy jednak spod pióra Wasilewskiego wyływały obszernie teksty o sztukach bardzo mało znanych autorów, i to wcale nie w celach popularyzacji ich twórczości. Dobrym przykładem dla zobrazowania właśnie takiego specyficznego piarstwa Wasilewskiego była jego wypowiedź o komedii francuskiej Jakuba Natansona *Śmieszni kochankowie*, wystawionej w warszawskim Teatrze Małym Arnolda Szyfmana²⁰. Przeciwwstawił w niej Żyda (bohatera sztuki) Aryjczykowi. Tak pisał o tym: „Aryjczyk jest psychofizyczny, Żyd psychiczny i fizyczny, w dwu równoległych pasmach, które się nigdy nie przenikają. Ten sam dramat jest wątkiem jego życia w stosunku do ziemi; Żyd się po niej ślizga, nie zapuszczając korzeni, jest tułaczem. W sferze oświeceniowej ten dramat wyraża się w syjonizmie intelektualnym, który tak jest mowny, jak miłość Natansona.

¹⁹ Z. Wasilewski, *Mój życiorys...*, s. 97.

²⁰ Tenże, *Miłość po żydowsku*, MN, nr 43 z 25 X 1925.

Ale w zetknięciu z ziemią entuzjazm gaśnie nie zdolny zrodzić nic duchownego, coby miało rysy patriotyzmu. Kończy się zawsze i wszędzie pasożytnictwem, dramatem jemioły, od której ginie on i nieszczęsne pod nim drzewo”. I dodawał: „Pojęcie »serca« w języku tej poezji nie ma miejsca: jest mózg i чуć”. Nie podejmując się wnikliwszej analizy tego tekstu, jak zwykle u Wasilewskiego pełnego niedopowiedzeń i nie do końca zrozumiałego, jedno można powiedzieć: ocena Żyda jest jednoznacznie negatywna. Aby nie było co do tego żadnych wątpliwości, zamyka Wasilewski swą recenzję retorycznym pytaniem: „Po co Żydzi obnoszą się po literaturze ze swoją ubogą duszą w sposób tak niepoczytalny, a pretensjonalny zarazem”.

Akcenty antysemityczne w wystąpieniach Zygmunta Wasilewskiego nie mogły dziwić jego czytelników. Reprezentował wszak obóz ideowy, który wykluczał możliwość asymilacji politycznej i kulturalnej Żydów, w ich działalności zaś dopatrywał się zagrożenia dla narodowego bytu Polski. W kierowanej przez niego do 1925 r. „Gazecie Warszawskiej” wielokrotnie ukazywały się teksty nakazujące polityce polskiej traktowanie Żydów jako czynnika konsekwentnie i zdecydowanie wrogiego interesowi narodu polskiego²¹. Lata trzydzieste przyniosły zaostrzenie stanowiska Stronnictwa Narodowego w kwestii żydowskiej. Pojawiły się wówczas w „Gazecie Warszawskiej” i w „Myśli Narodowej” postulaty odsunięcia ludności żydowskiej od udziału zarówno w życiu politycznym, jak i gospodarczym. Endecka ekspozytura w środowisku akademickim, Młodzież Wszepolska, sformułowała nową zasadę w walce z Żydami — słynne „numerus nullus”. Współpracownicy Wasilewskiego w „Myśli Narodowej”, a wybijali się w tej dziedzinie zwłaszcza Stanisław Pieńkowski i Adolf Nowaczyński, prowadzili stałą kampanię antysemitką na łamach pisma. On sam też się do niej włączył, tym razem atakując konkretne osoby. W 1934 r. spod pióra Wasilewskiego wyszła ocena twórczości Romana Brandstaettera²². Zarzucał przede wszystkim Brandstaetterowi, że „chciał być poetą polskim, wkorzenionym w polską ziemię, przynajmniej w obornik, w polską pracę, w polską twórczość”. Nawiązując do jego studiów akademickich pisał: „Młody izraelita uległ czarowi kultury polskiej w Krakowie. Studiował polonistykę; za przykładem młodzieży polskiej próbującej pióra zaczął jak widzimy pisać wiersze, wzerające się w »rzeczywistość polską«. Ale to — okazało się — nie mogło zmylić Wasilewskiego. Pochlebiał sobie przecież uważając, że poznawał zawsze ten „specyficznie semicki rodzaj wyobraźni”, ponieważ miał swoją specjalną teorię na ten temat. Tak oto ją wyjaśniał: „W poezji poznaje się Żydów po tym, że wszystkie ich metafory są mięsiste, wilgotne, lepkie, soczyste, woniejące i smakowite. Pochodzi to stąd, że wyobraźnia żydowska w stanie pierwotnym, póki się nie zintelektualizuje, ma do dyspozycji w obrazowaniu materiał, dostarczany przez zmysły najniższe: dotyku (skórny i mięśniowy), smaku i węchu lub kombinowany z tych trzech źródeł”. Omawiając kolejne tomiki poezji Brandstaettera: *Droga pod górę*, *Węzły i miecze*, *Królestwo trzeciej świętyni*, wyrażał swe głębokie oburzenie, że ten „żydek swawolny” śmie uważać się za pisarza polskiego, „roztrząsać nasze dzieje, uczyć w szkole literatury polskiej, stanowić o nagrodach i hierarchii w literaturze”. Tego dla Wasilewskiego było

²¹ Jednym z takich tekstów była *Legenda*, GW, nr 144 z 22 V 1922.

²² Z. Wasilewski, *Wzór poezji judeo-polskiej*, MN, nr 1 z 1 I 1934.

zdecydowanie za dużo. Tym bardziej że uważał, iż polscy pisarze są niedoceniani. „W Warszawie — pisał w swym stałym felietonie — pisarz polski czuje się gorzej niż w obcym mieście, bo jest planowo ścigany”, a publiczność polska, w przypadku gdy polski autor jest przemilczany, zachowuje się biernie. „Żydzi — wywodził dalej — przy pomocy masonerii dawno już wkroczyli w meritum twórczości polskiej. Już nie handlują tylko towarem polskim, ale biorą udział w wytwarzaniu towarów, chcą mieć głos decydujący w opinii publicznej, w wyborze dróg twórczości i haseł. [...] Literatura polska nie może śpiewać dwugłosem polsko-syjonistycznym. A czymże jest dusza każdego skamandryty, jak nie rozdarciem czarnolesko-palestyńskim według kompleksu Brandstaettera?”²³. W obce ręce — twierdził Wasilewski — przechodzą nie tylko kamienice i fabryki, ale także kultura duchowa. A to jest już „wyprzedawanie duszy polskiej” — wołał dramatycznie i wzywał do otwartego mówienia o takich właśnie zabiegach.

Innym poetą, którego osobiście zaatakował, był Julian Tuwim²⁴. I tym razem zaczynał od pełnego oburzenia pytania: Jak można stawiać na czele współczesnych poetów polskich Juliana Tuwima? „Jest przecież doskonałym wyrazicielem geniuszu swej rasy — starał się przekonać swych czytelników. Promieniowanie jego duszy ma kierunek na dół, ku infernom, więc odwrotny do prometejskiego, będącego zasadą budowy aryjskiej cywilizacji. [...] Tuwim nie ma poczucia społecznego, nie ma serca dla typu cywilizacji społecznej zachodniej, wyraża się to w perwersyjności jego smaku, moralności i obyczajów”. Wydaje się, że Wasilewski nie miał wielkich sukcesów w przekonywaniu czytelników o zagrożeniu ze strony Tuwima dla narodu polskiego stosując ten typ niejasnej, skomplikowanej argumentacji. Znacznie bardziej komunikatywny był w swych antyżydowskich atakach wspomniany już Stanisław Pieńkowski, który bez przerwy powtarzał, że każdy Żyd to mason i komunista. Kto wie, czy to nie pod jego wpływem Wasilewski zmienił nazwę jednego ze stałych działów swego tygodnika. W 1938 r. dział *Judaica* uzyskał bowiem nowy nagłówek: *Judaica, masoneria, komunizm*.

Jak jednak dziwić się atakom antyżydowskim Wasilewskiego, Pieńkowskiego czy innych stałych współpracowników „Myśli Narodowej”, jeśli w jednym z artykułów wstępnych ks. Franciszek Błotnicki powołując się „na ideę miłości bliźniego głoszoną przez Chrystusa” i przywołując co krok cytaty z *Ewangelii* sankcjonował polski antysemityzm. Zamykając swe rozważania stwierdzał on: „Wolno nam rozwiązać kwestię żydowską zgodnie z naszym interesem narodowym, a więc: w dziedzinie gospodarczej popierać tylko swoich [...], w dziedzinie kulturalnej — bojkotować prasę, literaturę i sztukę żydowską, dążyć do szkoły wyznaniowej [...], w dziedzinie towarzyskiej — zerwać wszelkie więzy z żydostwem, bo otoczenie to jest nam pokusą, zgorzeniem i okazją do złego [...], w dziedzinie politycznej odebrać im prawa obywatelskie, pozostawiając tylko prawa człowieka [...]. To program bliższy. Programem dalszym jest spowodowanie ich do emigracji — dla naszego i ich dobra. Nie będziemy zaś do tego dążyli drogą ekscesów i pogromów, drogą gwałtu i nienawiści, lecz drogą prawa i drogą miłości własnego społeczeństwa. Lecz walka nasza będzie nieustępliwa, bo pa-

²³ Tenże, *Na widowni*, MN, nr 4 z 21 I 1934.

²⁴ Tenże, *Wampiryzm poezji semickiej*, MN, nr 6 z 4 II 11934.

Z uzasadnienia werdyktu Komitetu wynikało, że w świecie badaczy literatury uznano książkę Wasilewskiego za ważne wydarzenie kulturalne, choć nie przemilczano pewnych wad tej pracy i jej niedociągnięć. W Wasilewskim dostrzeżono też uznanego badacza twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, a także współczesnych mu twórców, przy czym wymieniono Kasprówicza, Zeromskiego i Iłłakowiczównę. W środowisku historyków literatury nie wszyscy byli zgodni z oceną książki Wasilewskiego o Norwidzie. On sam pisze, że różnice w poglądach na temat życia i dzieła poety przerodziły się wręcz w konflikt między nim a profesorem Uniwersytetu Wileńskiego, Stanisławem Cywińskim³⁵. Wasilewski bardzo przeżył to zerwanie z Cywińskim, który do niedawna jeszcze pisywał w „Myśli Narodowej” i który uchodził za jego bliskiego przyjaciela. Tym bardziej że Wasilewski nie pretendował do miana akademickiego badacza, a swe szkice traktował jako zbiór luźnych refleksji, a nie wnikliwe studium monograficzne. We wstępie do książki o Norwidzie przyznawał się zresztą do tego: „Zapewne, gdyby mię stać było na pracę bezemocjonalną, czysto akademicką w zakresie krytyki estetycznej, czytałbym wszystko po kolei, spisywał swoje wrażenia i spostrzeżenia, systematyzował, interpretował poglądy poety, wiążąc je w całości, jednym słowem uczyłbym się i innych uczył bogactwa utworów poety w ich treści i formie. Taka robota inwentarzowa nie odpowiada moim upodobaniom i warunkom; mnie interesował sam Norwid”³⁶. Nie przeszkadzało mu to bardzo wysoko oceniać dokonań „norwidzistów”, zwłaszcza grupy wileńskiej z S. Cywińskim, Z. Falkowskim i W. Arcimowiczem³⁷. Większość jego prac historycznoliterackich odbiegała od wzorca przyjętego w świecie akademickim, ponieważ — jak twierdzi Wasilewski — na wieloletnie analizy *stricte* naukowe nie miał on ani czasu, ani cierpliwości. Bardzo często inspiracja do chwycenia za pióro przychodziła nagle (tak stało się np. z zajęciem się twórczością Narcyzy Żmichowskiej; co zaowocowało książką *Aspazja i Alcybiades*, Warszawa 1935) i równie szybko rezygnował z dalszych głębszych badań, mimo że Wasilewski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że tematu nie wyczerpał i wiele spraw wymagałoby wyjaśnienia, dalszych poszukiwań i uściśleń. Po wydaniu pracy o Norwidzie, a później o Żmichowskiej nie wracał już do tego tematu, poprzestając na satysfakcji z pewnego zamieszania, jakie wywoływały te jego prace. Warto dodać, że obie prace, zarówno tę o Norwidzie jak i o Żmichowskiej, wydawał sam, korzystając z systemu prenumeraty, ogłoszonej wcześniej w „Myśli Narodowej”. Czytelnicy wiedzieli, czego się spodziewać, bo najpierw zapoznawali się z fragmentami pracy właśnie na łamach kierowanego przez Wasilewskiego tygodnika.

Po roku 1935 nie udało się już Wasilewskiemu zdobyć na większe prace historycznoliterackie, jedynie rozbudowanie wcześniej już wydanych. Skończył już wtedy siedemdziesiąt lat, a obowiązki redakcyjne i obowiązki felietonisty „Myśli Narodowej” i „Kuriera Poznańskiego” spełniał, w związku z pogarszaniem się wzroku, przy pomocy lektora. Przyznana mu w 1938 r. przez czasopiśmo „Prosto z mostu” nagroda literacka miała przede wszystkim więc znaczenie symboliczne i, mimo że dopatrywano się w piśmie kierowanym przez Stanisła-

³⁵ Ten ostatni wydał wcześniej, uprzedzając publikację Wasilewskiego, książkę *O gwiazdzysty diament Norwida*, Wilno 1935.

³⁶ Z. Wasilewski, *Norwid...*, s. 10.

³⁷ Tenże, *O portret poety*, MN, nr 39 z 4 IX 1933.

wa Piaseckiego konkurenta „Myśli Narodowej”, była z pewnością wyrazem uznania dla rozległości literackich zainteresowań Wasilewskiego jako jednego z najwybitniejszych pisarzy w obozie narodowym, wówczas już dość zróżnicowanym i podzielonym. Sam Wasilewski stawał się z czasem żywą legendą ruchu demokratyczno-narodowego, pamiętano o jego bliskich związkach z nieżyjącymi już: Janem Ludwikiem Popławskim i Zygmuntem Balickim i aktywnym udziale w większości inicjatyw prasowych narodowych demokratów.

Przez lata starał się Wasilewski pozostawać na uboczu bezpośrednich działań politycznych Narodowej Demokracji. W 1930 r. Stronnictwo Narodowe wystawiło jednak jego kandydaturę do senatu i wybór przeprowadziło. W nowej roli nie czuł się najlepiej. Tak oceniał to nowe dla siebie położenie: „Dźwigałem na sobie zbyt wiele zaszczytu w stosunku do pożytku, jaki mogłem na tym polu polityki praktycznej przynieść. Nie chciałem zabierać głosu w sprawach, do których towarzysze moi byli według mnie daleko kompetentniejsi”³⁸.

W drugiej połowie lat trzydziestych jako redaktor naczelny „Myśli Narodowej” Zygmunt Wasilewski przeżywa trudne chwile. 1 listopada 1936 r. wystąpił z redakcji dotychczasowy jego zastępca i prawa ręka — Jan Rembieliński. „Młodzi” w obozie narodowym chcieli bowiem przemawiać swoim własnym głosem. Pozostawanie od dziesięciu lat w opozycji wobec obozu rządzącego nie wszystkim odpowiadało. Coraz krytyczniej spoglądali też na nieudane zabiegi przejęcia władzy w kraju przez przedstawicieli starszej generacji obozu narodowego. „Młodzi” stawali się też coraz bardziej radykalni w tworzeniu własnej wizji państwa narodowego. Decydowali się na zakładanie własnych trybun prasowych, a ponieważ tworzenie i wydawanie pisma *stricto* politycznego narażało redaktorów na ciągle konfiskaty i ostrzejszą cenzurę, zwracali się w kierunku czasopism kulturalnych. Sam Rembieliński założył z S. Miłaszewskim tygodnik „Podbipięta”, Stanisław Piasecki tygodnik „Prosto z mostu”, a Stanisław Strzetelski — tygodnik „Kronika”. W Poznaniu powstała „Kultura”, a związek przemysłowców sfinansował inne pismo — „Obronę Kultury”. Zygmunt Wasilewski traktował te wszystkie inicjatywy jako konkurencyjne. Zaczął się poważnie obawiać o podstawy finansowe „Myśli Narodowej” (trzeba bowiem pamiętać, że z powodu braku dostatecznych środków finansowych „Myśl Narodowa” w latach 1928 — 1929 wychodziła jako dwutygodnik), a także o to, że sprawy kultury narodowej nie są już — przytaczając słowa Stanisława Pignonia — poruszane „z powagą i głębią przystojną rzeczom wielkim”, jak to czyniło wydawane przez niego pismo. Za najsilniejsze uderzenie w „Myśl Narodową” uznał jednak dopiero założenie w 1938 r. „Polityki Narodowej”³⁹, która próbowała przejąć wielu współpracowników „Myśli” i uzyskać status najważniejszego periodyku politycznego w Stronnictwie Narodowym. Udało się jednak Wasilewskiemu przetrwać i ten trudny okres, a cichą rywalizację między obu pismami przerwał wybuch wojny.

W okresie redagowania „Gazety Warszawskiej”, a potem „Myśli Narodowej”, Zygmunt Wasilewski wiele razy zabierał głos jako historyk ruchu demokratyczno-narodowego. Uważał, że ma do tego pełne prawo, gdyż nie tylko współtworzył sam historię obozu, ale też związał się z nim od samego początku.

³⁸ Tenże, *Mój życiorys...*, s. 107.

³⁹ Tamże, s. 97.

Niemalø trudu włożył w przygotowanie specjalnego, jubileuszowego numeru „Gazety Warszawskiej” w 150-lecie jej powstania⁴⁰. Jubileusz ten stał się okazją nie tylko przypomnienia dziejów samej gazety, ale przede wszystkim ruchu demokratyczno-narodowego. Trzeba bowiem zauważyć, że Wasilewski skrzętnie wykorzystywał wszelkie rocznicowe okazje do wracania pamięcią do narodzin i pierwszych lat tworzenia obozu narodowego.

W marcu 1939 r. podyktował do „Myśli Narodowej” specjalny tekst poświęcony 30 rocznicy śmierci Jana Ludwika Popławskiego⁴¹. Znalazły się w nim charakterystyczne słowa: „Żadna bodaj gałąź twórczości pisarskiej nie zapewnia pisarzowi tak trwałego życia pośmiertnego jak wielka, zasadniczym sprawom narodu poświęcona publicystyka”. Odnosił je do J.L. Popławskiego, ale chyba w głębi żywił nadzieję, że i jego pisarstwo nie przeminie bez echa. Interes narodu uważał zawsze wszak za najważniejszy i służbę mu za cel swego życia. Nie widział nic złego w tym, że odmawia praw obywatelskich innym narodom w państwie, mienił się przecież polskim nacionalistą.

Bardzo boleśnie przeżywał kolejne odejścia swych przyjaciół i najbliższych. Szczególnie zaś śmierć Romana Dmowskiego w styczniu 1939 r. Wtedy to powstał obszerny szkic biograficzny niekwestionowanego przywódcy Narodowej Demokracji jego autorstwa⁴². W marcu tegoż roku pożegnał Wasilewski swego następnego wielkiego przyjaciela — Jana Gwalberta Pawlikowskiego⁴³.

W pierwszym wrześniowym numerze „Myśli Narodowej” rozpoczął też publikację listów Dmowskiego do redaktora „Słowa Polskiego” z lat 1903 — 1913⁴⁴. W nim też zapowiedział zamieszczenie dalszych listów, ale zapowiedzi nie zdążył już zrealizować. Następnny numer „Myśli Narodowej” już się nie ukazał.

Jeśli mowa o dwu ostatnich latach II Rzeczypospolitej, to były one trudne dla Wasilewskiego i z tego powodu, że po śmierci żony (1938 r.) czuł się bardzo samotny. Syn z rodziną przebywał wówczas na placówce dyplomatycznej w Belgradzie, a po wybuchu wojny znalazł się w Anglii i do Polski już nie wrócił. Wojnę przeżył Wasilewski w Warszawie, borykając się z kłopotami finansowymi i zdrowotnymi. Po powstaniu warszawskim znalazł się najpierw w Krakowie, a potem zamieszkał u swego przyjaciela Romana Sochaczewskiego w Wiśle, gdzie zmarł w 1948 r. w wieku 83 lat.

⁴⁰ GW, numer jubileuszowy 1924 r.

⁴¹ Z. Wasilewski, *Pamięci Jana Ludwika Popławskiego*, MN, nr 12 z 13 III 1939.

⁴² Tenże, *Dzieje życia Dmowskiego*, MN, nr 2-5 z 1-28 I 1939.

⁴³ Tenże, *Ś.p. Jan Gwalbert Pawlikowski*, MN, nr 11a z 12 III 1939.

⁴⁴ MN, nr 37 z 3 IX 1939. Z. Wasilewski był redaktorem „Słowa Polskiego” w latach 1902 — 1915.